

Sir Charles

SZUKA KONTAKTU



Napisał i ilustrował: Jan Karol

Bardzo bliskie spotkanie

Sir Charles Lope, człowiek niski i raczej łysy, prezes Królewskiego Towarzystwa Astronautycznego, siedział przy biurku w swoim gabinecie. Była już chyba druga w nocy, a on uparcie myślał o czymś, co już samo w sobie było bardzo dziwne, gdyż sir Charles był, delikatnie mówiąc, mało błyskotliwy, a niektórzy mówili, że wręcz prymitywny. Stanowisko, jakie zajmował, zawdzięczał przede wszystkim szczególnym zbiegom okoliczności, a dopiero potem własnym zasługom i zdolnościom, których nie miał w nadmiarze, jeśli miał je w ogóle. Faktem jest, że przez kilka ostatnich godzin działo się niezwykle wiele przedziwnych rzeczy, tak że w pewnym sensie zamyślenie sir Charlesa było usprawiedliwione, ale bez przesady.

Teraz mamy drugą trzydzieści. Siedem godzin temu pojawił się przy ujściu Tamizy różowy wieloryb, a nad Sheffield zaobserwowano kilka nie zidentyfikowanych obiektów latających. Tak się to wszystko zaczęło. Piętnaście minut później nastąpiła awaria wielkie-

go komputera w Królewskim Centrum Lotów Kosmicznych, a nad Londynem pojawiły się dziwne mrugające światelka. O ile wieloryb i wydarzenia w Sheffield nie wywarły na sir Charlesie większego wrażenia, o tyle teraz poczuł lekki niepokój, nie na tyle jednak duży, aby zmusił on sir Charlesa do podjęcia jakichś bardziej zdecydowanych kroków.

Jakiś czas potem na Piccadilly Circus spadł niewielki, różowy latający talerz, lecz nim na to miejsce zdążyła przybyć specjalna komisja, odleciał, wykazując tym samym pełne zrozumienie dla mających i tak bardzo dużo pracy naukowców. Po pół godzinie już całe eskadry różowych spodków szybowwały bezgłośnie nad Londynem i innymi większymi miastami Zjednoczonego Królestwa. Próby skontaktowania się z Królewskimi Siłami Powietrznymi nie powiodły się. Łączność radiowa nie działała z zupełnie niewiadomych przyczyn, a wszystkie telefony opowiadały do znudzenia ciągle tę samą bajkę na dobranoc, tak, że nie sposób było powierzać im informacji o znaczeniu państwowym. Tymczasem naprawiono komputer w Centrum i ku zdumieniu specjalistów okaza-

ło się, że zamiast zagłębić się w niezwykle żmudne obliczenia setek i tysięcy kosmicznych trajektorii, grał ze sobą samym uparcie w kółko i krzyżyk, a najdziwniejsze w tej grze było to, że największy na Wyspach komputer gra jak noga, popelniając ewidentne błędy i przegrywając raz za razem. Co prawda, jednocześnie też za każdym razem wygrywał, ale i tak wszystko to razem wzięte było bardzo podejrzane.

Około wpół do dziewiątej zwołano naradę Najwyższej Komisji d/s Wydarzeń, Nie spodziewanych, Niezwykłych, a nawet Niebezpiecznych, tzw. Komisji NNN. W jej skład wchodził, oczywiście, sir Charles. W milczeniu wysłuchał kilku przemówień znanych osobistości i dyskusji, jaka po nich nastąpiła, a w końcu razem ze wszystkimi udał się do domu, bo cóż było robić. Po niebie krążyły cicho latające talerze, ale to już go specjalnie nie dziwiło.

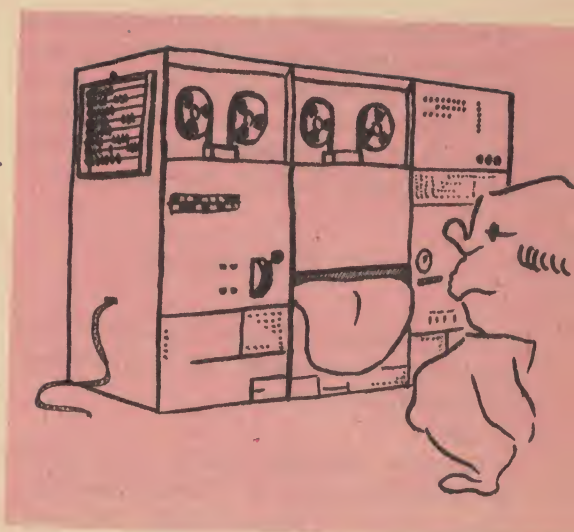
W domu sir Charles stwierdził ze smutkiem, że telewizor nie działa. Zamiast obiecwanego serialu mrugały w nim jedynie różowe plamy. Radio nadawało na okrągło piosenkę „All you need is love”, a i to niedługo, gdyż wkrótce w całym Londynie zgasło światło. Migotliwy płomień świecy musiał widać nastroić sir Charles melancholijnie, gdyż usiadł w fotelu i po raz wtóry tego dnia zamyślił się i trwał tak aż do godziny trzeciej nad ranem, kiedy to wszystko nagle się skończyło. Zniknęły gdzieś latające spodki, zapaliło się światło i w radiu jakiś pan zaczął opowiadać o czymś niezwykle mało interesującym.

Sir Charles zdmuchnął świecę, potarł ręką swoje wysokie czoło i znowu usiadł w fotelu. Gdyby nie ten śmieszny, mały, różowy człowiek spacerujący po biurku, mogłoby się wydawać, że nic się nie zdarzyło.

Za oknem przeleciał kierując się na południe duży, różowy wieloryb.

Potwierdzenie odbioru

Gdy sir Charles Lope był jeszcze przewodniczącym Królewskiego Centrum Lotów Kosmicznych, zdarzyła się dziwna rzecz. Wielki Komputer, najpotężniejsza maszyna do licze-



nia w całym Zjednoczonym Królestwie, odmówił posłuszeństwa, ale nie, żeby się zepsuł, nie. Wszystko to było o wiele bardziej zagadkowe.

Po bliższych oględzinach okazało się, że wyłącznie przy wyliczaniu trajektorii X63CQRMN2457591 zachowuje się, mówiąc nieprecyzyjnie, nienormalnie i niepoważnie. Konkretnie, gdzieś tak w połowie obliczeń na monitorze pojawia się taki, dziwny komunikat:

„Tu Cefalon, druga planeta słońca MGC2116591. Tu Cefalon, prosimy o potwierdzenie odbioru”.

Na nic zdało się dokładne przejście programu pod kątem głupich kawałów i takich że pomyłek, na nic usiłowania personelu technicznego usunięcia awarii. Gdy cała sprawa dotarła do sir Charlesa, wyglądała już niepokojąco. Co bardziej nieobliczalni pracownicy zaczęli snuć niezwykle, zgoła metafizyczne i parapsychiczne hipotezy co do przyczyn i skutków (ewentualnych) dziwnego zachowania się maszyny, niektórzy głośno już przebąkiwali o inwazji z kosmosu, wszyscy byli zaś w najwyższym stopniu zaniepokojeni i podeenerwowani. W całym tym chaosie jedynie sir Charles nie stracił zimnej krwi. Po krótkiej, acz precyzyjnej analizie powziął genialną i jedynie słuszną decyzję.

Od tej pory nikt w Centrum nie próbował wyznaczyć trajektorii X63CQRMN2457591. Z czasem cała sprawa poszła w zapomnienie i dziś już jest niezwykle mało prawdopodobne, aby ktoś przez przypadek chciał powtórzyć tamte obliczenia. Możemy spać spokojnie.

List z Wellingborough

Pewnego dnia sir Charles Lope, prezes Królewskiego Towarzystwa Astronautycznego, otrzymał dziwny list:

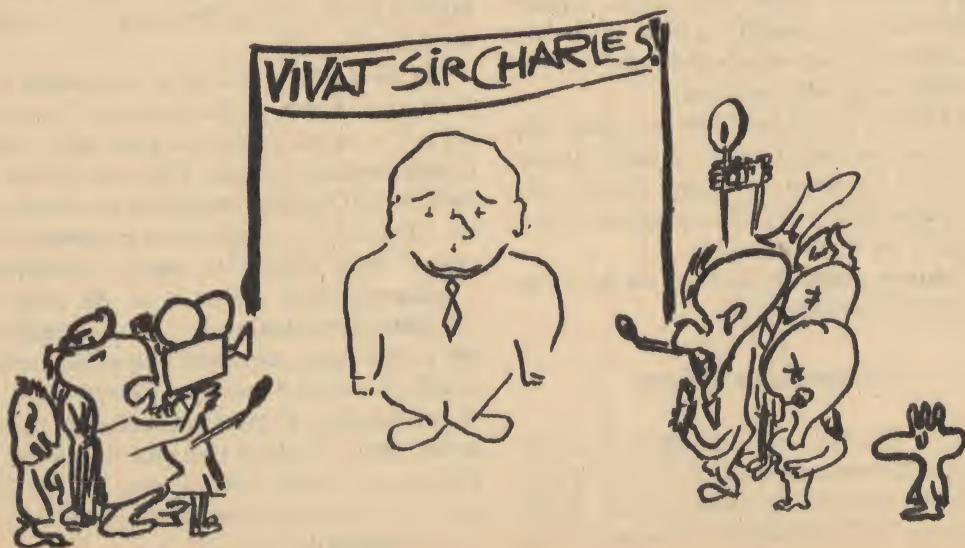
„Sir,
jesteśmy uczniami szkoły powszechnej w Wellingborough w Northamptonshire. Zwracamy się do Pana z prośbą, aby przyjechał Pan do nas do szkoły. Kilka dni temu znaleźliśmy na szkolnym dziedzińcu jakiś statek kosmiczny. Chcielibyśmy, aby Pan Prezes osobiście odebrał od nas to cenne znalezisko, a przy okazji może wygłosił referat w naszym Kółku Astronautycznym. Czekamy na Pana niecierpliwie

16 podpisów (niektóre czytelne)”

Ponieważ sir Charles bardzo lubił dzieci, zabrał najniezbędniejsze rzeczy i pojechał do hrabstwa Northampton. Wysłał też telegram

do nauczyciela astronomii w Wellingborough, tak, że na stacji czekała już na niego cała delegacja, a z nią nawet sam pan dyrektor szkoły powszechnej. Po serdecznym powitaniu odwiózł on sir Charlesa swoim samochodem do szkoły i zamknął się z nim w pokoju nauczycielskim na długą rozmowę, w której poruszone zostały najrozmaitsze sprawy, od pogody począwszy, a na astrofizyce relatywistycznej, o której zresztą obaj nie mieli nawet zielonego pojęcia, skończywszy. Mimo to jednak udało im się ustalić, że wykład dla Kółka odbędzie się piętnaście po piątej i że nauczyciel astronomii zapozna sir Charlesa ze swym niepokojącym znaleziskiem.

Tak się też stało. Statek kosmiczny przechowywany był w zamkniętej na klucz szafie w pracowni fizycznej. Z niezwykłą starannością, licząc niezawodnie na wzmocnienie efektu przez zaskoczenie, starszy już profesor otwierał zamek, potem zaś gwałtownym ruchem rozwarł drzwi szafy. Sir Charles zgodnie ze swoją naturą nie okazał specjalnego zdziwienia, choć znajdujący się w szafie przedmiot wzbudził w nim pewne zainteresowanie. Był wielkości normalnego telewizora, o kształcie bardzo nieregularnym, tu i ówdzie zaokrąglonym. Na czubku tej niepojętej konstrukcji tkwiły jakieś niezwykle skomplikowane ukła-





dy różnej grubości drucików i nanizane na szklane paciorki. I to było zasadniczo wszystko. Gdy sir Charles kontemplował ten przedziwny wybryk natury, profesor przez cały czas opowiadał o dziwnym pojawieniu się tego czegoś na szkolnym boisku podczas porannego apelu, o tym, jak potem chłopcy ostrożnie przenieśli go do pracowni, a później sprawdzali, czy nie jest radioaktywny, pokazywał liczne fotografie obiektu z najrozmaitszych stron i piękne rysunki zrobione tuszem, co wszystko razem świadczyło o tym, że „pojazd kosmiczny” potraktowano tu poważnie. Osobliwie długo nadzwyczajnie podniecony profesor rozwodził się o konstrukcji „anteny”, jak sam nazwał kłębowisko drutów i koralików. I w tym potoku słów tak się zapamiętał, że nie zauważył wcale, jak sir Charles zaczął majstrować przy „antenie” i wreszcie pstryknął w jeden z paciorków. Po chwili całość drgnęła, rozległ się głośny gwizd i niezwykle obiekt po prostu zniknął. Profesor stał jeszcze długo z otwartymi ustami, wpatrzony w puste wnętrze szafy, a zakłopotany sir Charles zaczął wreszcie z braku lepszego zajęcia bawić się szklaną kulką, która nie wiadomo skąd znalazła się w jego kieszeni.

Odczyt sir Charlesa wypadł wspaniale, wszyscy byli zachwyceni, może poza starym nauczycielem, który wciąż jeszcze starał się pojąć, co tu się stało naprawdę. Po długiej

dyskusji, w czasie której prezes Królewskiego Towarzystwa Astronautycznego odpowiadał na najprzeróżniejsze pytania zadawane przez żądnych wiedzy młodych ludzi, dyrektor szkoły powszechnej w Wellingborough podziękował mu gorąco za przyjęcie zaproszenia, po czym osobiście odwiózł go na dworzec, a ściskając dłoń prezesa już na stopniach wagonu, powiedział jeszcze szeptem, że on sam też nigdy nie wierzył w ten statek kosmiczny.

– Ale wie pan, chłopcy byli tacy podnieceni, że ośmieliłem się... Jeszcze raz bardzo panu dziękuję.

Sir Charles uśmiechnął się ciepło, ze zrozumieniem.

Sir Charles nawiązuje kontakt

Sir Charles Lope został, w uznaniu zasług, których nawet on sam nie był pewien, mianowany Przewodniczącym Królewskiej Komisji d/s Kontakt z Obcymi Cywilizacjami. Zgodnie ze swoją naturą, a więc bez specjalnego zdziwienia i z podniesionym czołem przeniósł się do swego nowego gabinetu przy Grosvenor Street. Niedługo potem sir Charles udał się na urlop do Irlandii. Zawsze lubił ten dziwny kraj, a osobiście uwielbiał wielogodzinne spacerować po bezdrożach Slieve Bloom Mts. Szczere mówiąc, trudno to, co robił, nazwać spacerami, sir Charles wjeżdżał swym samochodem

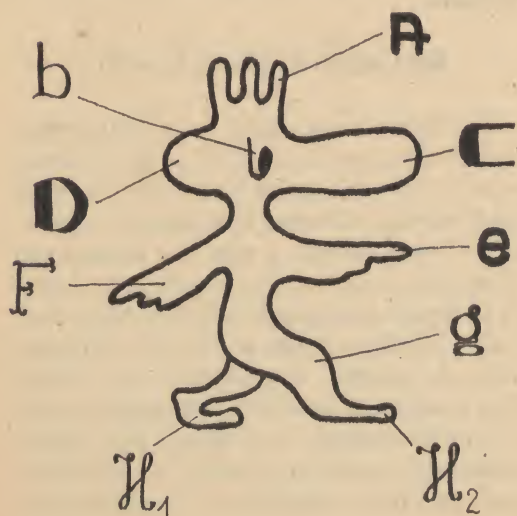
na jakąś zacisznie wyglądającą, leśną drogę, a gdy ona zaczynała się gubić wśród wzgórz, wysiadł i o dwadzieścia, trzydzieści metrów dalej rozstawił składany stolik i leżak, wyjmował z bagażnika prowiant zabrany z motelu i siadał w cieniu z książką w rękę, wczytując się z wypiekami na twarzy w niezwykle przygody bohaterów. Lubił książki z przygodami. Potrafił tak przesiedzieć cały dzień. Późnym popołudniem pakował się do samochodu i w poczuciu dobrze wypełnionego dnia wracał na kolację w motelu i do ciepłych kapci, które zostawił rano pod łóżkiem.

Trudno byłoby przypuszczać, że w trakcie takiego urlopu może przytrafić się sir Charlesowi jakaś niezwykła historia, ale cóż, był to człowiek wyjątkowo pechowy.

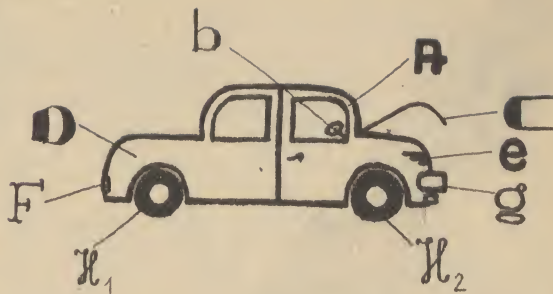
Któregoś dnia, jak zwykle, wybrał się na swój spacer. Znalazł wąską drogę, która zdawała się prowadzić w doskonale miejsce. Było tak w istocie. Po kwadransie zatrzymał się, wyjął swoje zwykłe zabawki i rozsiadł się wygodnie. Sielanka nie trwała jednak zbyt długo. W pewnej chwili usłyszał za sobą kroki, odwrócił się, zdziwiony, i zobaczył dwóch ludzi w dość dziwnych ubraniach. Byli niski, niżsi od niego o głowę, bardzo grubi i mieli nieproporcjonalnie krótkie ręce i nogi. Przyglądał im się jeszcze przez jakiś czas i w końcu stwierdził, że przecież wygląd o niczym jeszcze nie świadczy, i wrócił do swojej książki. Osob-

nicy ci szli jednak wyraźnie w jego kierunku. Odłożył pasjonującą opowieść i spojrzał na nich wyczekująco. Oni jednak nie zwrócili na niego najmniejszej uwagi, tylko bez wahania chwycili swoimi grubymi dłońmi koszyk z wiktuałami i odeszli. Próbował coś zrobić, mówił nawet coś do nich, ale widząc, że jego obecność dziwnych gości wcale nie peszy, dał za wygraną. Pomyślał, że będzie dziś musiał wcześniej wrócić, już na obiad, i zabrał się do lektury.

Po jakimś czasie ci dwaj wrócili. Sir Charles zerwał się z leżaka. Czując mocne oparcie pod nogami, mógł lepiej dać im do zrozumienia, co myśli o ich zachowaniu. Gdy otworzył usta, jeden z przybyszów wziął stolik, a drugi leżącą na nim książkę i leżak, po czym obaj odwrócili się i odeszli. Sir Charles był tak zdumiony, że nie zdążył nawet zareagować. Jeszcze długą chwilę stał tak i zastanawiał się nad tym, co powinien teraz zrobić, aż wreszcie stwierdził, że dobrze by było sprawdzić, kim są ci dwaj i gdzie zniknęli niezwykli rabusię. Zaczął iść ostrożnie w kierunku, w jakim uniesiono jego małe skarby. Skradając się tak, czuł się co najmniej jak James Bond w akcji. Kropelki potu wystąpiły mu na wysokie czoło, startł je wierzchem dłoni, a przecież tego dnia wcale nie było gorąco. Nie uszedł daleko, bo jakieś dwieście metrów dalej, na leśnej polanie niezwykle widok zatrzymał go na miejscu. Na środku polany wznosiła się dziwna konstrukcja z połyskującego w słońcu metalu. Na trzech niewysokich podporach unosiła się metr nad ziemią niemal idealna elipsoida obrotowa, wokół tego tajemniczego obiektu krzątało się ze dwunastu ludzi bardzo podobnych do tych, którzy zabrali mu leżak i książkę. Schowawszy się w krzakach sir Charles obserwował poczynania tajemniczej bandy i zastanawiał się, co się może stać, gdy wyjdzie nagle z zarośli. Nie sporo mu to szło, gdyż myśli jego były skupione na stoliku, książce, leżaku, koszyku i na tym, co oni z tymi rzeczami robili, a robili rzeczy dziwne, a nawet przerażające. Oto jeden skrupulatnie wrywał po jednej stronie z jego nie przeczytanej jeszcze powieści, dwaj inni oderwali płótno od leżaka i oglądali teraz aluminiowe rurki. Duża grupa tych podejrze-



nych osobników dobrała się do kanapek i do termosu z herbatą i po chwili ani kanapki, ani termos nie nadawały się już do użytku. Sir Charles pomyślał, że nie ma właściwie żadnych powodów, aby wychodzić z ukrycia, bo z tak brutalnymi typami nie dojdzie chyba nigdy do porozumienia, a zresztą, gdyby nawet, to i tak nic mu z tego nie przyjdzie. Jedyną rzeczą, jaką mógł w tej chwili zrobić, było czym prędzej odjechać, nie narażając się na dalsze nieprzyjemności. Gdy tylko to stwierdził, zaczął wycofywać się ostrożnie, lecz niezwykle hałas, jaki dobiegał od strony polany kazał mu jeszcze chwilę poczekać. To, co zobaczył, oburzyło go do głębi, siedmiu czy ośmiu osobników wtaszczyło na polanę jego samochód. Po kilku sekundach widział już, jak jego nowe auto pozbawione jest drzwi, maski, bagażnika na dachu. Gdy jeden z gangsterów, trzymając w krótkich rękach nad głową kierownicę, wydał okrzyk tryumfu, sir Charles zdecydował, że najwyższa już pora wracać i czym prędzej oddalił się.



rzucił mu się w oczy olbrzymi tytuł w „Timesie”:

„Kosmici w Irlandii! Sir Charles Lope, Prezes Królewskiej Komisji d/s Kontaktu z Obcymi Cywilizacjami, nawiązał kontakt!”

Zaintrygowany czytał dalej:

„Jak donosi nasz specjalny korespondent, kosmici, wytropieni przez sir Charlesa Lope’a w górach Irlandii, zostali dziś przetransportowani do Londynu.

Poniżej zamieszczamy zdjęcia z ich przybycia na lotnisko i wywiad z sierżantem O’Connorem, który przybył na rozkaz sir Charlesa Lope’a na miejsce lądowania statku kosmicznego i zawiózł ich na posterunek. Obok przedstawiamy artykuł zastępcy Prezesa Królewskiej Komisji d/s Kontaktu z Obcymi Cywilizacjami na temat wspaniałych perspektyw, jakie otwiera przed nami, mieszkańcami Ziemi, nawiązany przez sir Charlesa Lope’a kontakt”.

Kolejka zatrzymała się właśnie i ciągle jeszcze zdumiony sir Charles wysiadł. Przed biurkiem czekali już na niego reporterzy. Błysnęły flesze, zasypał go grad pytań, ze wszystkich stron kierowały się ku niemu mikrofony i obiektywy kamer. Udało mu się jakoś przedrzeć do drzwi, a potem, unikając natrętnych spojrzeń, przemknąć się do gabinetu. Usiadł za biurkiem i, pocierając dłońią swe wysokie czoło, zaczął zbierać myśli. Nie dane mu było jednak już teraz przeanalizować w całości dość dziwnej sytuacji, w jakiej się właśnie znalazł. Pełną głębokiej zadumy ciszę w gabinecie przerwał natrętny dzwonek telefonu. Dzwonili z sekretariatu premiera.

Do motelu wrócił o piątej po południu zmęczony, spocony i brudny, tak, jak chyba nigdy w życiu. Wlokąc za sobą nogi wszedł na piętro do swojego pokoju i rzucił się na łóżko. Gdy trochę odpoczął, sięgnął po telefon. Na posterunku policji służbę pełnił akurat jakiś jakający się sierżant. Gdy dotarło do niego wreszcie, że rozmawia z Prezesem Królewskiej Komisji d/s Kontaktu, ograniczył swoje odpowiedzi do „Tak jeeest, paaanie prezesie!” i obiecał, że natychmiast osobiście zajmie się zlikwidowaniem całej tej bandy. Sir Charles wtedy odetchnął. Nie wiedział jednak wtedy, że to jeszcze nie koniec.

Tryumf sir Charlesa

Sir Charles Lope był niezwykle zdumiony, gdy następnego dnia otrzymał telegram pilny i ekspresowy, w którym stało napisane, że ma natychmiast, jeżeli oczywiście, jest to tylko możliwe, wracać do Londynu. Ponieważ było to najzupełniej możliwe, sir Charles wrócił. Jadąc metrem do swojego biura, znalazł wreszcie trochę czasu, aby przejrzeć gazety. Od razu